CENA 3 ZŁ

Pobudka
TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 2 grudnia 1945 r. | Nr 10

115 LAT TEMU

W szkołach uczono nas kiedyś o dziejach powstania listopadowego. Splątane są to dzieje i trudne. Jest w nich i bohaterski bunt przeciw tyranii i piękny gest młodych podchorążych, rzucających się w nierówną walkę i barwny obraz bitwy o Olszynkę, i pełna grozy śmierć „starego wiarusa", i nade wszystko ta triumfalna, skoczna, podrywająca nogi do marszu melodia Warszawianki

„Hej kto Polak na bagnety,
Żyj swobodo, Polsko żyj!"

Znajdą się również w tych dziejach dźwięczne, pięknie zrymowane apostrofy poetów z emigracji do Polaków w kraju — te same, które, nadawszy raz ton myślom naszego narodu, odzywać się potem będą długo, przez całe stulecie wierszowanym uwielbieniem do powstania, miłością i żalem. Znamy, zanadto dobrze znamy..

A jednak nie wszystko w tym powstaniu było takie prostolinijnie, bohaterskie i godne hołdu. Wykrwawianie się na polach bitew zabierało tylko połowę czasu naszym powstańcom; resztę zajęły walki wewnętrzne, wściekłe kłótnie partyjne, żarcie się o władzę. Ziemiaństwo nie miało zamiaru dzielić się owocami zwycięstwa z ludem, który miał to zwycięstwo wywalczyć. Lud odczuł to i do walki nie poszedł.

Każdy z generałów chciał być zbawcą Ojczyzny i twórcą zwycięstwa. Ale o wyniku walki nie rozstrzygają przecież czyjeś wielkie ambicje, zwłaszcza, gdy są nieuzasadnione i gdy przeciw nim skierują się inne pretensje, tak samo niebotyczne i płoche. Intrygi, waśnie, wzajemne szykany oto obraz stosunków w generalnym sztabie powstańców.

A teraz dodajmy do tego jeszcze wyraźną zdradę powstania ze strony

(dokończenie na str. 2-ej)

OSKARŻONY Nr 13

Na liście przestępców norymberskich znajdują się nazwiska mężów stanu reżimu hitlerowskiego, „ideologów" nazizmu, militarystów, a jednym z nich jest Gustaw Krupp von Bohlen und Holbach, znany na całym świecie „handlarz śmierci", dziś więzień Nr 13.

Ciekawe i pouczające są dzieje rodziny Kruppa. W tej chwili tylko jeden z tych kapitanów „przemysłu śmierci" zawędrował na ławę oskarżonych, a o ile się orientujemy, większość z nich znajduje się jeszcze na wolności i to nie tylko w Niemczech.

Pradziad przestępcy, Friedrich Krupp, był skromnym i niezamożnym handlarzem. Dzięki przedsiębiorczości, zmysłowi do interesów, po pewnym czasie stary Krupp dorabia się, wynajmuje starą szopę i zakłada odlewnię żelaza, na małą skalę. W tym czasie — rok 1811 — Europa przeżywa okres wojen napoleońskich. Do armat, karabinów, kul potrzeba stali i żelaza. Krupp dostarcza państwu pruskiemu potrzebnej stali i gotowych wyrobów. Prusy co prawda wojnę przegrały, ale Krupp wygrał złoto.

Wojna napoleońska dała możność ugruntowania się przedsiębiorstwu Kruppa. Syn Friedricha Alfred jest już znaną osobistością w Prusach i Niemczech.

Po śmierci Alfreda, córka jego Berta wychodzi za mąż za barona von Bohlen und Holbach.

To imieniem „uroczej i szlachetnej" Berty nazwano w I-ej wojnie światowej potężne armaty (grube Berty), przy pomocy których Niemcy ostrzeliwali Paryż.

Wojna 1914 — 1918 r. otwiera kolosalne możliwości rozwojowe firmie Krupp, której potężne zakłady w Essen zatrudniają 80 tys. pracowników na ogólną liczbę 500 tys. mieszkańców. Podczas wojny Berta Krupp wyprodukowała 171 łodzi podwodnych we własnych stoczniach.

W 1918 r. po zawieszeniu broni Gustaw Krupp, syn Berty, oświadcza: „Zawieszenie broni nie jest dla nas końcem wojny". Krupp boi się i

(ciąg dalszy na 2-ej str.)



Mały szaber — Duży szaber.

OSKARŻONY Nr 13

(dokończenie ze str. 1-ej)

nienawidzi pokoju, który oznacza dla niego zastój i depresję gospodarczą. Tajne organizacje oficerów niemieckich (Schwarze Reichswehr), marzących o odwecie, subsydiuje Gustaw Krupp von Bohlen Holbach.

Gdy NSDAP (hitlerowcy) zaczynają się rozwijać, Krupp węsząc dobry i pewny interes, szeroką ręką popiera ruch nazistowski. Jak widzimy, tym razem zmysł kupiecki oszukał go i Krupp przeliczył się w sposób, który już naprawić się nie da.

W r. 1932 p. Hugenberg, jako naczelny dyrektor koncernu Kruppa, montuje w Harzburgu „wspólny front" narodowców (Deutsch-Nazionale) i hitlerowców (NSDAP).

W nagrodę za wybitne zasługi oddane sprawie „narodowej rewolucji", firma Krupp otrzymuje (do roku 1933) zamówienia na nowe narzędzia śmierci w wysokości 90 miliardów marek.

Poniższa tabelka daje nam obraz „patriotycznego" interesu przy przygotowaniu drugiej wojny światowej:

1933 — 118 milionów
1934 — 177 milionów
1935 — 232 milionów
1936 — 282 milionów
1937 — 316 milionów

z czego skromnie licząc 60 proc. stanowi zysk netto.

Teraz p. Gustaw Krupp udaje baranka i, jak czytaliśmy w prasie, „marzy" tylko o tym, aby swe potężne zakłady przestawić na produkcję... maszyn rolniczych. **jr.**



Ława aniołków na procesie norymberskim.

(dokończenie ze str. 1-ej)

tej części narodu, która w Petersburgu czuła się bardziej u siebie w domu, niż w Polsce. Bo Petersburg to była carska łaska i gwarancja praw tej warstwy do olbrzymich posiadłości ziemskich, a Polska... no cóż — oprócz rozrzewniającego słowa to było także całe owo ciemne chłopstwo, pracujące i ginące w tych posiadłościach. W decydującej chwili powiedzieli twardo swoje „nie" i zaczęli... pchać się na carski dwór z przeprosinami.

Nasuwają się przeróżne analogie... Dotychczas nieoduczyliśmy się jeszcze tego, co niektórzy nazywają romantyzmem a co żadnym romantyzmem nie jest, a tylko formą narodowej głupoty. Oto właśnie skończyła się wojna, która jeszcze raz dała dowód naszego bohaterstwa, naszego obrzydliwego pieniactwa i sobiepaństwa, a także tego, że zdrada narodu ze strony ludzi, pragnących wbrew jego interesom za wszelką cenę utrzymać swoje stare i przestarzałe pozycje — jest zjawiskiem normalnym i powszechnym.

H. D.

KRWAWA PERŁA KORONY

Na Jawie trwają walki

Wiadomości nasze o Jawie są zdawkowe: egzotyczna wyspa Szczęśliwości, piękny krajobraz, jeszcze piękniejsze dziewczęta... Odgłosy obecnej walki na Jawie, krwawe sceny natarcia Jawajczyków na brytyjskie czołgi, potworne bombardowanie Surabai, — mącą naszą banalną idyllę. Nie bardzo wiemy, dlaczego się ludzie wyrzynają mimo upływu paru dobrych miesięcy od zakończenia wojny i mimo, że Organizacja Narodów Zjednoczonych stoi na straży pokoju.

Perła Kolonii holenderskich.

Jawa należy do zespołu wysp Sundskich, położonych na drugiej półkuli między Indochinami a Australią. Wyspę tę z końcem XVI w. opanowali Holendrzy. Jawa jest niewielka, zajmuje powierzchnię 131.508 km., zaludnienie wynosi ok. 42 milionów mieszkańców, tak że na 1 km. wypada (przeciętnie) 277 ludzi. Ale wyspa jest bogata, wyposażona obficie w kawę, cukier, ryż, indygo, korę chinową, gutaperkę, cynę i inne wartościowe surowce. Z tych względów Jawa to perła kolonii holenderskich a perły strzeże się zazdrośnie.

Kim są Malajczycy?

Jawę zamieszkują ludzie o brunatnej skórze. Malajczycy są wyznawcami mahometanizmu i poganami, zajmują się rolnictwem, podróżnicy powiadają o nich, że to ludzie łagodnego usposobienia. Ale też nie kwestie temperamentu są przyczyną obecnej walki. Jawajczycy doszli pewnego dnia do przekonania, że potrafią obejść się bez białych. Mają po temu szanse: są cywilizowani, mają szkoły, piękne

(ciąg dalszy na str. 3-ej)

Inicjatywa prywatna czy publiczne złodziejstwo

Manifest Lipcowy P. K. W. N-u, szereg deklaracji Rządu Tymczasowego i Rządu Jedności Narodowej — przypięczętowany szeregiem ustaw — w sposób nie budzący wątpliwości oparł polską gospodarkę narodową na czterech zasadniczych filarach. Filarami tymi są: państwo, samorząd, spółdzielczość — i inicjatywa prywatna.

Państwo, samorząd, spółdzielczość — ogarnięte są wspólnym ekonomicznym planem. Inicjatywa prywatna, aby w tym zespole czynników gospodarczych odgrywać odpowiednią rolę, aby nie wyłaniać się ze społecznych zasad, którymi Polska chce się rządzić — musi sharmonizować swą działalność z tymi właśnie czynnikami i stać się określoną pozycją w planie ogólno - państwowym.

Zdawać by się mogło, że prywatni przedsiębiorcy, którym rząd przyznał życzliwe poparcie, podchwycą wyciągniętą dłoń i zaczną pomagać w odbudowie państwa.

LATA ROZWOJU I DEGENERACJI.

Dawnymi laty, gdy kapitalizm był jeszcze w powijakach, inicjatywa prywatna z pionierskim zacięciem budowała nowy kapitalistyczny świat, bodziec zysku pchał tę inicjatywę nie tylko do zarabiania, ale i do budowania i rozbudowywania cywilizacji europejskiej.

Ale gdy minął okres pionierski — inicjatywa prywatna zdegenerowała się. Zysk stał się dla niej jedynym celem, nawet wbrew interesom państwa i społeczeństwa. Ta degeneracja inicjatywy prywatnej, uwielokrotniona w okresie okupacji, daje już znać o sobie w naszym nowym systemie gospodarczym.

Państwo, które ustawą o mieniu opuszczonym i porzuconym, stworzeniu Państwowej Centrali Zbytu dla rozdziału towarów pomiędzy detalistów i innymi podobnymi pociągnięciami wykazuje dużo zrozumienia dla tej inicjatywy, nie może w dzisiejszych warunkach dla niej wyłącznie poświęcać swej uwagi, a przede wszystkim — pieniędzy.

Te pieniądze — muszą być w pierwszym rzędzie przeznaczone dla inicjatywy społecznej, to nie znaczy aby prywatni przedsiębiorcy nie mieli brać pewnych sum od państwa — a dla inicjatywy prywatnej wtedy dopiero, gdy dowiedzie, że potrafi w nowych, nie kapitalistycznych warunkach pracować i włączyć się w ogólnogospodarczy plan.

Czy można powiedzieć dziś — aby te słuszne postulaty państwa wobec przedsiębiorców prywatnych były w najmniejszej choćby mierze spełnione? Wydaje się że nie.

REPRYWATYZUJĄCY I SZABROWNICY

Pierwszym ograniczającym co prawda postulatem było to — iż spod t. zw. „reprywatyzacji" wyłączone muszą być wszelkie majątki o znaczeniu kluczowym; tam nie ma miejsca dla prywatnego przedsiębiorcy. Cóż na to inicjatywa prywatna"? Z inicjatywą zaczęła obchodzić odpowiednie przepisy ustawy o mieniu opuszczonym i porzuconym. Z inicjatywą zaczęła (na próbę, może się uda) — wypychać spółdzielczość z tych placówek które ta ostatnia przejęła już poprzednio z mienia opuszczonego.

Drugim nie mniej ważkim postulatem — na odmianę pozytywnym — była propozycja pomocy przy odbudowie ziem zachodnich. Ta propozycja została „podchwycona z radością. Tysiące „przedsiębiorców" pojechało na zachód, aby wrócić z rozkradzionymi (dajmy już spokój łagodzącemu wszystko wyrazowi „szaber") mieniem, którego właścicielem było państwo.

„INICJATYWĘ PRYWATNĄ" TRZEBA OGRANICZYĆ.

Przyglądamy się działalności inicjatywy prywatnej—i niestety, nie widzimy jej walorów, na które liczył nasz rząd — nawet na okres przejściowy. Widzimy natomiast niejednokrotnie jej szkodliwość. Prywatny przedsiębiorca nie pyta, jakie są potrzeby społeczne, jest drogi i bezwzględny, nie opuszcza cen nawet wtedy gdy ceny żywności spadają podnosi je natychmiast, gdy ceny rosną.

Ale inicjatywa prywatna, a raczej prywatne przedsiębiorstwa jednak istnieją i będą narazie istnieć. Powinniśmy więc wydać — jeśli kto chce tak to nazwać „kodeks przepisów ograniczających". Trzeba wyraźnie zakreślić granice dla przedsiębiorcy prywatnego i trzeba mu — czy chce, czy nie chce — narzucić ogólny plan gospodarczy w ramach planu państwowego.

Z przepisami tymi czekać nie ma powodu. Inicjatywa prywatna niczego nie pojęła z przemian społecznych odbywających się w świecie, trzeba ją więc poglądowopouczyć o tych przemianach.

RUDOLF LESSEL.

---

miasta, instytucje społeczne i zawodowe, posiadają inteligencję o uniwersyteckim wykształceniu, która obracała się na Zachodzie i w Japonii.

Dr. Soekarno, bojownik o wolność.

Na czele ruchu wyzwoleńczego Jawajczyków stanął od 1927 r. dr. Soekarno.

Interwencja Anglii.

Dr. Soekarno ma za sobą więzienia i prześladowania, to przydaje mu w oczach Jawajczyków autorytetu. Soekarno rzucą też hasła socjalne (prócz narodowych), korzysta z broni japońskiej i podobno z pomocy japońskich oficerów. Ale przede wszystkim Soekarno wyczuł, że kolonie mają dość białych, dość wyzysku kolonialnego.

To samo rozumieją Anglicy, którzy obok posiadają Indie. By z Jawy nie przeskoczyła iskra na tę beczkę z prochem, jaką są Indie — Anglicy pomagają Holendrom w tłumieniu powstania.

Ale rośnie też opór w kołach postępowych świata; tę siłę moralną Jawajczycy skrzętnie dyskontują na swoją korzyść. Powołują się naprzykład na deklarację wolnościową USA, Kartę Atlantycką i Statut Narodów Zjednoczonych.

Każdy dzień czyni ze sprawy Jawy sprawę coraz większego skandalu. Tak nie można! — zdaje się wołać sumienie świata.

Z bronią w ręku wywalcza Jawa swoją niepodległość.

Z. L.

Czytajcie prasę socjalistyczną!

O jedwabnych pończochach i polityce

(Reportaż własny z Londynu)

Muszę zacząć od usprawiedliwiania się, dlaczego wbrew przyrzeczeniom tak długo nie pisałem: Londyn tak oszalamia człowieka, który pierwszy raz trafił do tego miasta-olbrzyma (blisko 10 milionów mieszkańców), komunikacja zajmuje tyle czasu (odległości wynoszą wiele kilometrów i przejazd z jednego punktu w śródmieściu do drugiego trwa nieraz godzinę czasu), — że naprawdę bardzo trudno jest zabrać się do pisania korespondencji.

„Waterman" z ul. Targowej.

Przyrzekam jednak „poprawę", a dziś zacznę od „samego początku", to znaczy od złotego „Watermana", którym piszę ten list. Otóż gdy jechałem do Londynu, myślałem, że w dniu przyjazdu kupię sobie złote pióro „Parkera" lub „Watermana", marzenie każdego początkującego dziennikarza. I to właśnie było pierwsze moje rozczarowanie w Londynie. Byłem w wielu olbrzymich magazynach uniwersalnych, i nigdzie wiecznego pióra nie dostałem. Przyjaciele, którzy już od dłuższego czasu mieszkają w Londynie, wyjaśnili mi, że w Londynie złote pióro można dostać tylko na tzw. „czarnym" rynku i że zajmuje się tym wielu zdymisjonowanych urzędników i dygnitarzy byłego „rządu" londyńskiego.

Wolałem jednak napisać do Warszawy, i kolega, który tu wczoraj przyjechał, na moją prośbę kupił mi prawdziwego „Watermana" na ulicy Targowej w Warszawie. Jestem dumny z posiadanego złotego pióra i z tego, że Warszawa przynajmniej pod tym względem wyprzedza Londyn.

„Trzy pary jedwabnych pończoch".

Skoro już piszę o rzeczach, których w Londynie nie można dostać, należy wspomnieć o jedwabnych pończochach. Słuchając historii o młodych Angielkach i amerykańskich żołnierzach i oficerach, związanych z jedwabnymi pończochami, i przyglądając się zgrabnym Angielkom (bo to nieprawda, że wszystkie Angielki są brzydkie) w ohydnych jasnoróżowych pończochach, — przypomina się wystawiona przed wojną w Warszawie sztuka pisarza sowieckiego Romanowa „Trzy pary jedwabnych pończoch", świetnie grana z Grywińską i Adwentowiczem w rolach głównych.

Bohaterka tej sztuki daje się uwieść mężczyźnie za trzy pary jedwabnych pończoch.

Różnica polega tylko na tym, że w Londynie podobno — tak przynajmniej twierdzą Amerykanie — nie trzeba trzech par, wystarczy jedna...

Nie wiem, czy „Pobudkę" czytają szabrownicy. Ale ci, którzy to przeczytają, chyba pomyślą: ot, żeby tak można było do Londynu, „na Zachód", z „partią" jedwabnych pończoch!

Truman i „Cesarewitch".

Miałem pisać o polityce, a piszę o różnych głupstwach. Więc przechodzę do tematu. Czym interesuje się przeciętny Anglik w dziedzinie polityki? Za krótko jeszcze jestem w Londynie, by odpowiedzieć na to pytanie na podstawie znajomości Anglików. Spróbuję więc dać odpowiedź raczej na podstawie gazet angielskich, które zastosowują się do zainteresowań czytelników i mogą rzeczywiście być odzwierciedleniem ich gustów i upodobań.

Gazety londyńskie, bez względu na kierunek polityczny, poświęcają w porównaniu z naszą prasą zupełnie nieproporcjonalnie wiele miejsca dla sportu. W ciągu tygodnia zauważyłem we wszystkich angielskich gazetach nazwisko (czy nazwę?) „Cesarewitch" o wiele częściej, niż npprz. nazwisko prezydenta Trumana. Słabo się jeszcze orientuję w sporcie angielskim i ze wstydem się przyznaję, że dotychczas nie wiem, czy Cesarewitch to koń wyścigowy, czy też dżokiej, lecz w każdym bądź razie to jest coś, co ma wspólnego z wyścigami konnymi. Również piłka nożna zajmuje w prasie angielskiej więcej miejsca, niż poważne zagadnienia „wielkiej polityki".

Bomba atomowa i podatki.

Jeśli zaś chodzi o właściwą politykę, to gazety londyńskie, a tym samym chyba i Anglicy interesują się o wiele więcej sprawami polityki wewnętrznej, niż problemami polityki zagranicznej. Wszystkie pisma — od konserwatywnego „Daily Mail" do komunistycznego „Daily Worker" piszą o podatkach i o budowie nowych domów więcej, niż o bombie atomowej. Gdy minister skarbu Labour Party, Dalton, wniósł do Izby Gmin projekt nowej ustawy podatkowej, wszystkie gazety witały ten projekt, obniżający stopę podatkową dla mniej zarobkujących.

A cóż dopiero sprawa budowania nowych domów! Pasją każdego Anglika jest posiadanie własnego domku. Podczas wojny Niemcy zburzyli z powietrza w Anglii blisko milion domów. Więc teraz chodzi o odbudowę tych wszystkich „zamków" w myśl przysłowia angielskiego „mój dom jest moim zamkiem". Budownictwo zajmuje w prasie i w rozmowach o wiele więcej miejsca, niż nawet przydziały na karty żywnościowe, bo jeśli o to chodzi, to gospodynie angielskie już zrezygnowały z prędkiej poprawy, pomimo zakończenia wojny.

Żydzi i antysemici.

W dziedzinie polityki zagranicznej prasa angielska zamieszcza artykuły wstępne i informacyjne, reportaże, listy do redakcji itd. o Palestynie. Gdy przed wyjazdem z Warszawy chciałem napisać coś na ten temat mój redaktor oświadczył mi: owszem, ten temat interesuje Żydów i antysemitów, Żydów co prawda jest mało, ale antysemitów dużo, więc jest dla kogo pisać. W Anglii nie ma ani Żydów, ani antysemitów, a jednak pisze się ciągle o Palestynie.

Napisałem nieściśle: w Anglii jest dwóch znanych Żydów — to przywódca syjonistyczny prof. Weizman i „ideolog" rządu Arciszewskiego prof. Pragier, i dwóch znanych antysemitów — to „londyńczycy" Bielecki i tenże Pragier, który udaje antysemitę. Ale mniejsza o niego.

W sprawie Palestyny w opinii angielskiej zarysowują się dwa prądy: sentymentalny i logiczny. Zwolennicy „kierunku" sentymentalnego powołują się na wielką tragedię żydostwa europejskiego i powiadają, że jeśli znaczna część tych Żydów chce jechać do Palestyny, to jest to wystarczający powód, żeby ich tam wpuścić. Zwolennicy „kierunku" logicznego na to odpowiadają, że przeszkody (sprzeciw Arabów itd.) są wielkie i nie dające się usunąć ani przezwyciężyć i że należy wobec tego szukać innego rozwiązania kwestii żydowskiej, wykorzystując — jak oświadczył ostatnio Bevin — zdolności Żydów przy odbudowie powojennej Europy.

Henryk Witkowski.

ODBUDOWUJEMY ARCHIWUM PARTYJNE.

Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej prosi komitety dzielnicowe, towarzyszy i sympatyków o pomoc przy odbudowie archiwum partyjnego. Chodzi o nadsyłanie pod adresem W.K.P.P.S. Łódź ul. Jaracza 45 (Wydział Propagandy) starych kompletów czasopism i innych wydawnictw socjalistycznych, jak również rękopiśmiennych zapisków i pamiętników.

Wydajność pracy jest

trzeba węgla i ubrań ochronnych

W Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 170 znajduje się fabyka maszyn i odlewów żelaznych. Za niskim parterowym domkiem, w głębi dziedzinca, mieszczą się ogromne hale maszyn, w których od rana do nocy wre praca

Fabryka ta na pierwszy rzut oka wygląda tak jak wszystkie inne. Ogromne hale, maszyny i warsztaty, huk i zgrzyt — oto wrażenie, jakie odbieramy w pierwszej chwili. Ale wystarczy uważniejsze spojrzenie po otaczających nas ludziach i przedmiotach, by odnaleźć w jednakowym temacie różnice.

CUDA TECHNIKI.

Ciężar produkcji spoczywa na pracy hali mechanicznej. Tutaj surowe, żelazne odlewy obrabia się na ogromnych automatach, jak wiertarkach, tokarkach, frezarkach, heblarkach i t. p.

Widzimy właśnie jak jeden z rzemieślników ogląda z uwagą ogromną belkę żelazną, którą umocował w takiej elektrycznej heblarce. Zanim puści w ruch maszynę, musi sprawdzić dokładnie pion belki i kąt odchylenia, bo od tego zależy równość i dokładność heblu.

Wszystko w porządku. Kilka (jak dla nas) czarodziejskich ruchów i maszyna — kolos zaczyna pracę. Lekko przesuwa się łom żelazny pod ogromnym heblem. Spod stalowego noża spadają skręcone, żelazne wiórki. Bardzo często jedna i ta sama belka zostaje poddana obróbce różnych hebli, które wygładzają jej powierzchnię, żłobią rowki i t. p., zależnie od potrzeb produkcji. Stąd więc wychodzą części konstrukcyjne warsztatów tkackich, krosien i maszyn przedzalnianych, narzędzi rolniczych, różnego rodzaju śrubki i świdry, cylindry i frezarki.

W sąsiedniej hali — t. zw. odlewni — dokonuje się zupełnie odmienna praca. Tutaj w gotowych formach odlewa się piecyki i fajerki, ruszta i drzwiczki od piecyków, słowem — sprzęty użytku domowego.

Praca w odlewni jest ciężka i niebezpieczna. Rozpalone do stanu płynnego żelazo niszczy ubranie, powoduje obrażenia cielesne, zagraża oczom. Trzeba naprawdę dużej uwagi i spokoju by dzień minął bez wypadku.

KIEDY BĘDZIEMY MIELI WĘGIEL?

Po pół godzinie pobytu w halach fabrycznych jesteśmy fioletowo-sini z zimna. Dla rozgrzewki przytupujemy od czasu do czasu i dopiero teraz spostrzegamy, że osobliwe te pląsy wyczyniamy nie tylko my. Co chwila, któryś z robotników odrywa się od maszyny i z przytupem biega wzdłuż hali.

W powietrzu widać wyraźnie kłęby ogrzanego powietrza wydychanego przez ludzi.

— Czy nie macie zupełnie węgla? — zapytujemy. — Czy też może wyjątkowo dziś nie ogrzano fabryki?

Okazuje się, że brak węgla nie wypływa z zaniedbania kierownictwa fabryki. Jeszcze bowiem w sierpniu opłacili węgiel, do tej pory zaś otrzymali zaledwie 3 tony, co stanowi śmiesznie małą pozycję w sumie ogólnego zapotrzebowania. Od 4-ch miesięcy regularnie co tydzień (stwierdzamy to potem w biurach Dyrekcji) wychodzą z fabryki listy do Centralnego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Katowicach. Jak dotąd jednak, pozostają one bez odpowiedzi.

A tymczasem idzie zima. Z każdym dniem jest chłodniej. Co będzie, jeśli połowa robotników nie przyjdzie do pracy z powodu przeziębienia?

RÓWNA PŁACA ZA RÓWNĄ PRACĘ!

W odlewni kończą właśnie pracę. Otwierają formy i delikatnie, szczypcami, wyjmują gorący jeszcze odlew. Na 24 odlewy tylko jeden ma braki. Roztopione żelazo nie rozlało się równo po całej formie, wskutek czego nóżki od piecyka (bo taki był dziś właśnie odlew) wyszły krzywe i przykrótkie. Pójdą jeszcze raz na stop.

W pewnej chwili podbiega do nas „piecowy". Jest mokry i w niezbyt różowym humorze. Za chwilę podchodzą inni. Jeden z nich mówi:

— Wytłumaczcie mi Towarzyszko, dlaczego tak jest. Dlaczego w jednej fabryce robotnicy mają wszystko, a w drugiej nic. Np. u nas. Pracujemy w swoich własnych ubraniach, bez fartuchów ochronnych, bez okularów zabezpieczających, słowem narażamy się nie tylko na zniszczenie naszych, jedynych przeważnie ubrań, ale i na obrażenia cielesne. W mokrych ubraniach, jak dziś np. pieco-

(dokończenie na str 6-ej)



WOBEC ZAKAZU WYPIEKU BUŁEK.

Pani Szabrowska: Nięma bułeczek biedaczku — będziesz musiał jeść ciastka!

BUDUJEMY POLSKĘ

Korespondenci „Pobudki" donoszą:

ZIEMIA, KTÓRA SPŁYNĘŁA KRWIĄ.

Zamojszczyzna, której mieszkańcy przeszli tak okrutne prześladowanie ze strony okupantów, wypalona i wyniszczona — z każdym dniem podnosi się z ruiny.

W Żrebcach, małej osadzie przy ujściu rzeki Wieprz zatrzymujemy się przed jedną z chat, prosząc o sprzedanie litra mleka.

Nie odmawiają nam, choć z inwentarzem tutaj nie tęgo. Gospodyni, wdowa po powstańcu, opowiada o sytuacji tutejszej ludności, która pomimo prześladowań pozostała wierną polskiemu narodowi.

Kiedy wieśniaczka wspomina jak Niemcy wyrzucali Polaków z godziny na godzinę, w pole, na zimno i deszcz, nie pozwalając zabrać ze sobą ani jednego węzełka nawet, mimo woli przypominają mi się jeremiady dzisiejszych obrońców „brunatnej bestii", użalających się nad losem „biednych niewinnych Niemców" wysiedlanych „nieludzko" przez Polaków z granic swego państwa.

Krasnystaw i Zamość, przez które najczęściej przewalał się teutoński furror, tętnią już normalnym życiem. To wszystko co szeptano mi w Łodzi, okazuje się kłamstwem. Sklepy, instytucje, biura i fabryki pracują normalnie. W ogólną harmonię wkrada się jeden zgrzyt: to widok wynędzniałych postaci tych, którzy wywiezieni przez Niemców do Rzeszy, wracają teraz do swych bliskich.

Czas jednak wszystko łagodzi. Już teraz odnosi się wrażenie, że nie minie może nawet rok, a odbudują się zniszczone domy i okrutne ślady wojny zanikną.

GDAŃSK BEZ SZYB.

(k. m.) Jedną z najpoważniejszych bolączek Gdańska — to brak szyb.

Kiedy idę ulicami Gdańska i patrzę w pustę okna, przypomina mi się Warszawa z okresu pamiętnej jesieni 39 r. Radziliśmy sobie wtedy różnie, zawsze jednak znalazł się sposób, aby deszcz i chłód nie przedostawał się do wnętrza. Gdańszczanie pod tym względem naśladują Warszawiaków. Ci, których nie stać na szyby, zastępują je dyktą. Najgorzej jest w szkołach, które nie tak łatwo mogą zdecydować się na zastąpienie szyb dyktą.

Skutek jest taki, że pomimo spóźnionej pory dziecIarnia marznie w nieopalanych i nieoszklonych salach. Jeśli władze miejskie nie przyjdą szkołom z pomocą, naukę trzeba będzie w niedługim czasie zupełnie zawiesić.

POŁCZYN-ZDRÓJ, POMOSKIE „UROCZYSKO"

(S.) Drożyną wśród wzgórz porosłych lasami idę w kierunku małego uzdrowiska pomorskiej Szwajcarii.

Jeszcze parę kroków i mijam bramę wejściową ogromnego parku zdrojowego, obejmującego 40 ha ziemi, wspaniałego rezerwatu przyrody z drzewostanem liściastym i iglastym, wśród którego błyszczą jeziorka i strumyki.

W tym pięknym otoczeniu wznoszą się budynki sanatoriów i pensjonatów. Dzięki manewrom wojsk atakujących nie doznały one żadnego zniszczenia, podczas ostatnich działań wojennych.

Okupanci doceniali zalety zdrowotne tego uzdrowiska. Zjeżdżało się tu wielu kuracjuszy b. Grossdeutschland na kąpiele błotno-borowinowe i słynne z własności leczniczych wody żelaziste.

Obecnie władze miejskie przystąpiły do restauracji niektórych urządzeń zdrojowych. Narazie czynne jest jedno tylko sanatorium „Borkowo", urządzone na 80 łóżek, ale prace nad organizacją następnych są już w toku. Projektuje się otworzenie specjalnych domów wypoczynkowych dla robotników i powracających z obozów hitlerowskich.

(dokończenie ze str. 5-ej)

wy, idziemy do domu, w którym nie znajdziemy innych na zmianę. A pozą tym punkty. Od 4 miesięcy nie otrzymujemy na punkty dosłownie nic, gdy tymczasem „włókniarze" co 2 tygodnie mogą nabywać w sklepach towary. I dlatego powiem wam szczerze — kończy rozżalony — że jest nam bardzo przykro, gdy widzimy, że nasza praca tak ciężka i niebezpieczna niżej jest ceniona od innej.

Tłumaczymy im jak umiemy, że pewne nierówności w zaopatrzeniu robotników spowodowane są tym, iż jedna fabryka była mniej lub więcej zniszczona od innej. Ten warsztat pracy, którego Niemcy nie zdążyli doszczętnie zdewastować, może sobie teraz pozwolić na lepsze zaopatrzenie swego personelu w ubrania. Ale jeszcze trzeba cierpliwości towarzysze. Każdy dzień zbliża nas ku poprawie warunków ekonomicznych. Nie chciejmy porównywać naszej stopy życiowej z dobrobytem szabrowników i spekulantów. Jak każde zło i oni przeminą prędzej niż się tego spodziewają. Prawdziwa, ofiarna praca dla odbudowy kraju zostanie odpowiednio oceniona i wynagrodzona.

— Ale żeby chociaż na tą punkty coś nam dali — odzywa się któryś na te morały; (ale teraz już ciszej i spokojniej) — Pracujemy przecież ile sił starcza, a kiedy ostatnia koszula rozleci się na grzbiecie, lub spadną z nóg ostatnie buciska, w czym staniemy do pracy przy warsztacie?

Napiszcie o tym, niech nam pomogą. A jak pójdziecie na górę, do biura, zajrzyjcie do naszych książek pracy — przekonacie się wtedy, że pracować chcemy i potrafimy.

Krystyna Wyrzykowska.

Odpowiedzi Redakcji

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA „ZGODA" W ŻETOWIE.

Z nadesłanej przez Was tabeli widzimy istotny rozwój waszej spółdzielni. Życzymy Wam serdecznie dalszej efektywnej pracy. Zamówienie na prenumeratę „Pobudki" przekazaliśmy do administracji naszego pisma.

Zbigniew Leszczyński: Po nadesłaniu na adres administracji naszego pisma, Łódź, Piotrkowska 68, należności w sumie 18 zł. żądane numery „Pobudki" prześlemy. Prosimy o dokładny adres.

Teodorczyk Tadeusz, Zgierz, Franciszkańska 7: Wiersza zamieścić nie możemy. Jest dla nas przede wszystkim za długi. Proszę pisać zwięźlej co wpłynie dodatnio na formę i treść wierszy. Czekamy dalszych prac.

Bronisław Słomka, Nowy Sącz: Opisany przez Was wypadek jest na szczęście nielicznym wśród naszego społeczeństwa. Sami zresztą piszecie, że ów sołtys faworyzujący we wsi Görtelsdorf Niemki, nie przymuszając je do pracy, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Jeśli opisany przez Was wypadek przedstawia się tak jak podajecie, to winę również ponosi tu i tamtejszy komendant.

Z Marleną Dietrich

w pięć minut po bitwie...

Cztery lata pracowałem na tartaku w Rzeszy, nie zbyt daleko od Renu. Zdawało się, że straszne i monotonne dni nię miną nigdy.

Przyzwyczajony do wiecznego pióra musiałem manipulować piłą, obsługiwać krajzegę i pentelzegę, przyrządy, których nazw przed wojną nie znałem.

Nareszcie przyszła wiadomość, którą przyjęliśmy z początku z niedowierzaniem. „Westwall" przerwany!

Jeszcze parę dni niecierpliwości i ciszy, wreszcie po nocach — zbliżający się huk dział. Nadeszły dni, w których zdarzenia zmieniały się jak w kalejdoskopie, oto w pewien słoneczny poranek, Niemcy zaczęli gwałtownie „nawiewać". Doczepiali się do samochodów, uciekali na rowerach i nawet konno! Niektórzy — wybaczcie określenie — zmykali w kalesonach...

Kilka karabinów maszynowych i moździerzy miało stanowić osłonę miasteczka. Czołgi amerykańskie nic sobie z nich nie robiły tocząc się jak na defiladzie. Wojny nie było po nich widać. Rzuciliśmy się ku Amerykanom, czołgiści nie zwracali jednak na nas uwagi. „The battle is on" — „jesteśmy w bitwie" — jechali naprzód. Strzały było słychać za miastem, w centrum płonęło parę domów, Niemcy podpalili gmachy partyjne, magistrat, kino.

Za czołgami ukazały się ogromne samochody. Piechota zmotoryzowana. Po latach wstąpiła we mnie żyłka dziennikarska. Na skrawku papieru notowałem ilość, wygląd, nastrój żołnierzy, nie zastanawiając się do jakiej gazety podam. Od Polski już uwolnionej dzielił mnie jeszcze taki szmat drogi.

Nagle! Nie... to chyba niemożliwe! Takiej gratki nie spodziewałem się. Jest to typowe, nieobliczalne szczęście dziennikarza.

Są kobiety, które poznaje się po rzęsach (Greta Garbo), inne po oczach (Joan Crawford), Marlenę Dietrich poznaje się po nogach. Tak, to ona! Wszyscy chłopcy amerykańscy ubrani byli w długie kombinezony, Marlena w kostium sportowy ciemno popielaty w paski, skórzaną czapkę imitującą model wojskowy, gazowe pończochy „first class" i sportowe półbuty. Prawda! Amerykanie traktują wojnę jak sport!

Z początku oniemiałem, ale wkrótce zacząłem biec za samochodem aż do centrum, gdzie wydawano obiad.

„Miss Dietrich, miss Dietrich — krzyczałem — I'm a journalist from Poland. Please give me a interwiew".

Nie chcę udawać „Anglika". Z Marleną rozmawiałem przed siedmiu laty po niemiecku, ale tutaj w konającej Hitlerii nie chciałem użyć wrażego języka. Marlena uciekła z Rzeszy i przyjęła już dawno obywatelstwo amerykańskie.

Naturalnie nie poznała mnie. Ubiór zmienia ludzi, a to co miałem na sobie trudno było nazwać ubraniem.

— Jest to pierwszy wywiad na terenie Niemiec — powiedziała podając mi rękę — niebawem jedziemy dalej, czy zje pan z nami obiad?

Nie kazałam sobie dwa razy powtarzać tej propozycji. Sądziłem, że ujrzę obrusy, porcelanę... Tymczasem samochód zmienił się w rodzaj wagonu restauracyjnego. Ławki obrócono do siebie, pomiędzy ławkami wysunięto ze ścian stoliki, na stolikach pokazały się konserwy, biały chleb, gorący bulion. Wszystkie te delicje nie przesłoniły mi głównego zadania: wywiad, wywiad!

— Czy pani przyjechała na stałe do Niemiec?

— O nie. Chcę tylko po latach zobaczyć rodzinne kąty. Jestem Amerykanką.

— Tyle lat nie widzieliśmy pani na ekranie. Zapewne jednak grała pani w nowych filmach?

— Owszem. Przedostatni mój film jest komedią obyczajową, p.t. „Pani chce mieć dziecko".

— Mam nadzieję, że go zobaczymy. A propos dziecka, jak się miewa pani córeczka?

— To już duża córa, ukończyła szkołę. Na szczęście nie chce być gwiazdą, nigdybym na to nie zezwoliła.

— Przecież grała w „Imperatorowej".

— To był wyjątek — podkreśla dobitnie Marlena.

— A ostatni film? — pytam dalej.

— Grałam pod kierunkiem wielkiego reżysera Rene Clair'a. Tytuł, ale to tylko na ucho: „Mam żonę czarownicę".

— Hm... i teraz co prędzej wraca pani do Ameryki?

— Przeciwnie, zagram w jednym filmie francuskim p.t. „Ostatnie rendez vous". Reż. Marcel Carne. Partnerem moim będzie znany z „Ludzi za mgłą" Jean Gabin.

Sygnał. Odjazd. Żołnierze wyrzucają niedokończone puszki po za samochód, ja chowam swoje skrzętnie do kieszeni. Muszę schodzić gdyż motor już warczy. Pewna myśl kołata mi się po głowie: „Córka na uniwersytecie, to...".

—Ile pani ma lat? pytam bardzo nieuprzejmie.

Marlena uśmiecha się, przyjacielsko kiwa ręką, ale nie odpowiada. Dopiero gdy 40 samochodów warczy tak, że zupełnie nic nie słychać widzę, że porusza ustami.

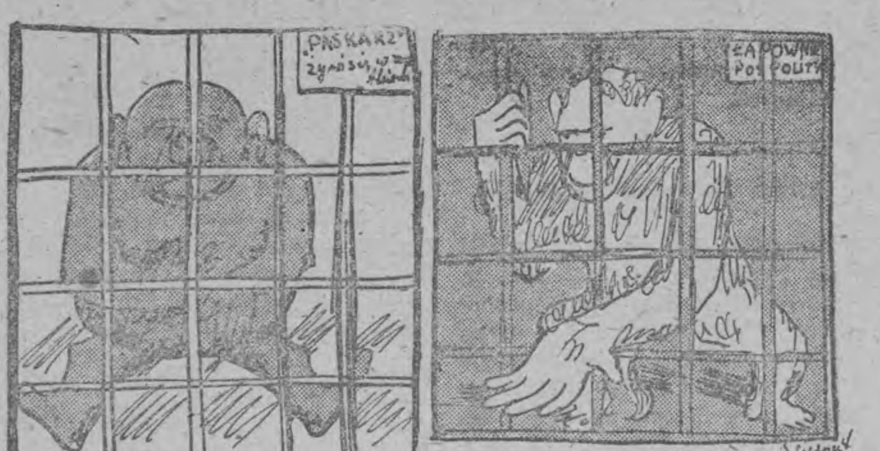
Już jednak za późno. Wielka kolumna zmotoryzowana rusza na pełnym gazie.

Nie dowiedziałem się ile ma lat. Ho, ho, Marlena nie straciła swego sprytu. Ciekawym mogę jednak zdradzić. Wygląda na 35, włosy ma jasne, brwi zgolone, cieniutkie, jest lekko pomalowana o wiele mniej od niektórych obywatelek miasta Łodzi.

Żegnaj Marleno, kiedy zobaczymy się znowu?

Well

Klejnoty świata przestępczego





OCZY NA ŚWIAT



Proces, jakiego świat nie znał

Zainteresowanie całego świata skupia się wokół procesu przywódców hitlerowskich w Norymberdze. Nareszcie! — z ulgą mogą wykrzyknąć narody, które doznały wszystkich okropności brunatnego obłędu i zdziczenia. Nareszcie przed obliczem sprawiedliwości stanęły ponure i złowrogie ciemne siły, które groziły ludzkości doszczętnym unicestwieniem. Prasa całego świata przepełniona jest sprawozdaniami z procesu; dzień za dniem odsłaniają się kulisy niesłychanego spisku wstecznictwa i zbrodni, ujawniają się motory i okoliczności ruchu hitlerowskiego. Wzdrygamy się na to uprzytomnienie sobie ponurego koszmaru, na uświadomienie sobie, co by ludzkość spotkało, gdyby Hitler zwyciężył.

Rozważmy sobie to słowo — gdyby zwyciężył — i nie dla dreszczu grozy i emocji, lecz aby zdobyć się na bezkompromisowe przygwożdżenie faszyzmu i świadomy wysiłek zapobieżenia nowej katastrofie. Jak oświadczył prokurator Jackson — „zbrodnie", które ukarzemy, były tak podstępne i tak potworne, że świat cywilizowany nie może przejść nad nimi do porządku dziennego, ponieważ nie mógłby przeżyć ich powtórzenia.— Właśnie, oto jest sens procesu: Odsłonić, ukazać ogrom nieznanych w dziejach zniszczeń i zbrodni, którym na imię hitleryzm, a zarazem tak napiętnować hitleryzm w obliczu sprawiedliwości dziejowej, tak ukarać — aby nigdy nie mógł się powtórzyć. 44 miliony pomordowanych nie znajdą zadośćuczynienia, jeśli nie będzie wydany bezkompromisowy wyrok. Obowiązkiem walczącej demokracji, obowiązkiem narodów, miłujących pokój i tego pokoju spragnionych, jest dopilnować, aby taki właśnie bezkompromisowy wyrok na hitleryzm zapadł.

Wiedeń znów czerwony

Klasa robotnicza Europy drogo opłaciła ostatnią lekcję historii: teraz wie, że, aby nie powtórzył się faszyzm, robotnicy muszą być zjednoczeni i muszą ugruntować socjalizm. Jedyna zapora przeciw faszyzmowi to socjalizm. Dlatego socjalizm w Europie zwycięża i będzie zwyciężał. Niedawno lewica wygrała wybory w Bułgarii 88,2 proc. wszystkich głosujących padło na Front Patriotyczny. Ostatnie wiadomości donoszą o wielkim sukcesie socjalistów w Austrii. Odżyją chlubne tradycje czerwonego Wiednia, bohaterstwo schutzbundu, który umiał bronić socjalizmu przed Dolfussem znajduje swoje zadośćuczynienie.

Kolonie walczą o wolność

Komunikaty z placu powstania na Jawie donoszą o niezwykłej zaciętości walk. Jawajczycy walczą o wolność składając w tym celu niezliczone ofiary Powstańcy rzucają się na czołgi i pod czołgi, w zaciekłości mordują jeńców. Anglicy urządzają ekspedycje karne i palą wsie malajskie. Miasto Sarabaja znikło z powierzchni, zmiecione bombardowaniem. Flota angielska niszczy nadbrzeżne miasta. Jawajczycy giną, lecz się nie poddają. Bohaterstwo ich obudziło sumienie świata, przelana krew odwołuje się do szczytnych haseł Karty Atlantyckiej, deklaracji wolnościowej USA. i Statutu Narodów Zjednoczonych. Sprawa nabiera posmaku światowego skandalu. Mnożą się protesty w Izbie Gmin. Może na skutek tego depesze zapowiadają podjęcie pertraktacji pokojowych przez Anglików i Holendrów. Zanosi się na rozejm i na poczynienie Jawajczykom pewnych, krwawo opłaconych, ustępstw.

Po kryzysie we Francji

Kryzys rządowy we Francji został zakończony . Jak wiadomo powstał on naskutek sporu co do podziału tek ministerialnych. De Gaule nie chciał zgodzić się na oddanie komunistom teki spraw zagranicznych, wojskowych lub wewnętrznych. Komuniści oświadczyli wobec tego, że współudziału w rządzie nie wezmą a socjaliści bez komunistów nie chcieli do rządu wejść. Ostatnio, jednak komuniści okazali pojednawcze stanowisko, wobec tego zarysowała się możliwość kompromisu. Uchwalono 400 głosami przeciwko 163 ponowne powołanie de Gaulle'a na stanowisko szefa rządu. Ten propozycję przyjął. Obecny rząd zatem opiera się na 3 wielkich partiach: socjaliści, komuniści, ruch republikańsko - ludowy . (obóz de Gaulle'a). Każda z tych trzech partii otrzymała po 5 tek ministerialnych. Platformą jednoczącą rząd jest program Narodowej Rady Oporu, przewidujący m. in. reformę przestarzałej konstytucji z r. 1875, usunięcie władzy karteli i trustów, nacjonalizację kluczowych gałęzi przemysłu, demokratyzację szkolnictwa itd. Jedność narodowa została uratowana i zachowana ponad interesem partii. Odprężenie wywołało też oświadczenie de Gaulle'a, że Francja nie dąży do tworzenia bloku przeciw ZSRR., lecz ma na celu współpracę narodów w celu utrzymania pokoju oraz zapobieżenie agresji ze strony Niemiec.

Wzmacnia się Polska!

Ub. tydzień przyniósł twórczy bilans dwu zjazdów.

Związki Zawodowe prowadziły obrady pod znakiem jedności robotniczej, utrzymania demokracji i pokoju oraz walki o dalszą socjalizację życia w Polsce. Zjazd zamanifestował olbrzymią siłę klasy robotniczej, świadomość jej przewodniej roli w społeczeństwie i podjęcie odpowiedzialności za losy państwa. M. in. wysunięto postulat nacjonalizacji wszystkich wiekich i średnich zakładów przemysłowych w Polsce, zrównania kobiet w uposażeniach z robotnikami, zreorganizowania Ubezpieczalni Społecznej i przekazania zarządu nad nią Z.Z., współpracy z Komisją do zwalczania spekulacji i in. Obrano też nowe władze centralne. Tow. Witaszewski został przewodniczącym, tow. Rusinek sekr. generalnym.

Drugi Zjazd — nauczycieli PPS — poza doniosłymi uchwałami organizacyjnymi powziął ważną decyzję powołania szeregów nauczycielskich do walki z rodzimą reakcją a w trosce o rozbudowę socjalizmu. Oznacza to zerwanie z apolitycznością, zajęcie miejsca po stronie lewicy. Nauczyciel musi walczyć o świecką lewicową szkołę i „wzmocnić i manifestować przy każdej okazji związek i współpracę ZNP z całym światem pracy w walce z wyzyskiem uciskiem reakcją i ciemnotą".

„Żywiołowo wzmacnia się Polska"— powiedział niedawno min. Bevin. Czas by i w kraju ostatnim niedowiarkom zobaczyć to, co już widzą obcy zagranicą. Wzmacnia się Polska!

G. T.

W 90-lecie śmierci Adama Mickiewicza

Wspomnijmy, co na łamach „Trybuny Ludów" pisał nasz Wieszcz o socjaliźmie

Socjalizm jest to wyraz zupełnie nowy. Kto stworzył ten wyraz? Niewiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyrazy rewolucja i rewolucyjny były również neologizmami i barbaryzmami...

Stare społeczeństwo widzi się zagrożone ze wszystkich stron. Nie brak mu z pewnością prokuratorów ani żandarmów. Rozporządza ono większym zasobem sił brutalnych, niż miało ich kiedykolwiek państwo rzymskie lub rosyjskie. Czego mu jednak brak to podstawy moralnej, przekonania, idei.

Prawdziwy socjalizm nigdy nie popierał zamętu, rozruchów i wszystkiego, co za tym idzie. Nigdy nie był wrogiem władzy. On wykazuje tylko, że w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy, odpowiednią obecnym potrzebom rodu ludzkiego. Socjalizm wyszedłby na spotkanie władzy, ale nowej władzy.

Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu... jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapał... socjalizm ma nowe pragnienia, nowe zapały, których ludzie starego społeczeństwa zrozumieć nie potrafią, jak pragnień młodzieńca nie mogą zrozumieć dzieci albo zdziecinniali starcy... Socjaliści wzywają wszystkie jednostki i wszystkie państwa do poświęcenia swych praw poczuciu, które nosi w sobie zarodek dogmatu powszechnego.

Demokracja wchodzi w tę fazę, w której stać się koniecznie musi wojująca. To właśnie będzie odróżniać przyszłych demokratów od tych, którzy pracowali dotąd tylko jako teoretycy i ludzie przeczenia.

Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać. Do tego potrzebny jest plac boju i wódz. Niewątpliwie będzie musiała jeszcze wiele burzyć, lecz burzenie nie powinno być już jej głównym celem. Hasłem jej niech nie będzie — burzyć, aby burzyć, ale raczej — żyć i tym sposobem zwyciężyć śmierć.

Teatr ludowy Schillera na obczyźnie

Znakomity reżyser wraca do Polski, by tworzyć sztukę mas

Twardy jest los Polaków na obczyźnie. Lecz w oczekiwaniu powrotu do Polski organizują się, pracują kulturalnie i społecznie. Na pierwszym miejscu jako imprezę artystyczną o wysokim poziomie i pięknych założeniach demokratycznych postawić trzeba teatr ludowy Schillera. Któż z nas nie zna Leona Schillera, znakomitego reżysera i nieugiętego bojownika o demokratyzację sztuki teatralnej? Leon Schiller to czołowa postać polskiego życia teatralnego, człowiek teatru, oddany sztuce całym sercem, nawet teraz na wychodźctwie.

Teatr ludowy Schillera został utworzony z zawodowych artystów scen polskich, byłych jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych oraz tych bojowników i działaczy Polski podziemnej, którzy znaleźli się po warszawskim powstaniu przymusowo na terenie Niemiec. Schiller jak i cały zespół postawił sobie za cel tworzyć sztukę dla mas, nieść wytchnienie kulturalne dla żołnierzy robotników i chłopów, którzy w tak milionowej masie przepełniali obozy niemieckie.

Za patrona wzięto Wojciecha Bogusławskiego, który zwany „Ojcem sceny polskiej" u schyłku 18 wieku rozpoczął w Warszawie krzewienie kultury teatralnej w szerokim demokratycznym znaczeniu tego słowa. Teatr zatem nazwał się imieniem Wojciecha Bogusławskiego i przy pomocy Polskiej YMCA ruszył na podbój polskich serc na okupacji.

Rozpoczął się objazd po strefie okupacji wojsk sprzymierzonych. Wędrowna scena wskrzesiła najlepsze tradycje sceny polskiej nawiązując do wielkich naszych romantyków jak Mickiewicz i Słowacki oraz do współczesnych wielkich pisarzy. W służbie wielkiej poezji i wielkich ideałów ludzkości, krzewiąc kulturę polską i przynosząc piękną rozrywkę żołnierzom, robotnikom i chłopom, wszystkim zmaltretowanym duchowo w obozach niemieckich, — teatr Schillera objechał większe środowiska Polaków na Zachodzie, wszędzie ciesząc się niebywałym sukcesem. Jako pierwszą sztukę w programie ujrzeli nasi rodacy widowisko ludowe: „Gody weselne". Widowisko to dało montaż polskich elementów ludowych w poezji, życiu obrzędowym i wierzeniach. Drugie przedstawienie nosiło tytuł „Kram z piosenkami" i zawierało inscenizację polskiej piosenki na przestrzeni wieków, w której to piosence jak w zwierciadle przegląda się dawne życie polskie. Potem poszły: „Złota czaszka" Słowackiego i „Róża" Żeromskiego. Równolegle gra „Teatr Kukiełek dla Dzieci", który m. in. posiada w programie: „W pustyni i puszczy" Sienkiewicza.

Teatr Schillera wróci do Polski, aby służyć swoją sztuką nowej demokratycznej Polsce! Artyści naszych scen obiecują sobie po tym powrocie wiele: Schiller zamierza prowadzić Instytut Reżyserski w Polsce, co podniesie niewątpliwie kulturę naszej reżyserii; Z. A. S. P. wiąże z powrotem Schillera możność uaktywnienia prac społecznych teatru i postawienia sprawy teatru w Polsce na właściwym torze.

Prezes ZASP-u artysta Damięcki otrzymał od L. Schillera list, w którym znakomity reżyser daje trafną diagnozę polskiej sytuacji emigracyjnej, odciętej od rzeczywistości i żyjącej w fikcjach. Schiller zrywając ze wszelkimi sugestiami reakcji wraca do Polski, gdyż uważa taki powrót za obowiązek każdego prawego Polaka. W tymże liście Schiller dał wyraz poglądom, że nowa rzeczywistość teatralna w Polsce powinna rozwijać się w myśl postulatów właściwego upowszechnienia kultury i odżegnywując się od jałowego artystowstwa.

Z. Ł.

Ksawery Pruszyński

Na tropie zdrajcy

Na kilometr przed miejscem postoju plutonu, już w lesie, ktoś wyszedł na drogę. Z daleka Andrzej rozpoznał Grudę.

— Jest co do mnie? — zatrzymał motocykl.

—Nic, panie podchorąży, póki co. Do porucznika były telefony ze sztabu. Co tam, nie wiem... Ja ta tylko wyszedłem tak do pana podchorążego...

— Bo co?

— Mnie się tam, panie podchorąży, jedno teraz wydaje... A wam nie?

— A co się ma wydawać?

— A z tym Ziemiańskim, z sierżantem. Podchorąży pamięta. Najpierw to się stawiał i taki był hardy. Sam do porucznika chciał iść. Jeszcze się wygrażał. Był pewny. A gdy pan podchorąży jemu iść nie dał, a tylko porucznika chciał na miejsce ściągnąć, to zaraz taki się miętki w pysku zrobił. Coś w tym, panie podchorąży, siedziało. Coś tam siedziało.

Przystanęli w lesie. Podejrzliwe, bystre oczy Grudy były pełne napięcia.

— Więc co?

Gruda zaśmiał się cicho i chytrze.

— To już wy, panie podchorąży, pomędrkujcie toto, skoroście mądrzejsi. Ja ta bez ten czas swoje upraktykował. Bo on, cholera, już taki bez niczego hardy i bez niczego miętki, to się chyba nie robił. Eh, comment?

Oczy ich spotkały się ze sobą na długą, wypytującą chwilę.

— I coście tam upraktykowali, Gruda? Powiedzcie no.

Kapral zaśmiał się cichym, radośnie chytrym śmiechem.

— Ej, panie podchorąży, to jedno wiem: jeśli było tak jak mnie się to widzi, to albo on by już zagiął nas wszystkich, albo my jego. Kogoś by już prowadzili pod mur...

— Ale bajacie, kapralu.

— Bajam, nie bajam, a ot co: jedno wiem — swój plan ten ptaszek nasz miał. On nie z fantazji tak chciał iść sam do porucznika, a nie chciał, żeby porucznik na górę se przyszedł. On już tam po drodze byłby nam coś takiego wywinął, żeby się i ze wszystkiego wykręcił i na bohatera jeszcze wyszedł. Na pewniaka szedł. I nam, panie podchorąży, trzeba było go puścić, a tylko po drodze miarkować, co tam nie zmajstruje, i wtedy za łapę — haps. Jużbyśmy go wtedy mieli...

Oczy z chytrym, łowieckim uśmiechem, wświdrowały się gdzieś w las.

— I ja, panie podchorąży, tak leżąc w lesie, myślałem sobie potem i myślałem o tym wszystkim. Kombinowałem i kombinowałem. I dokombinowałem ja się. He,he...

I jakby las mógł słuchać, wyrzucił z siebie cicho i szybko:

— On, panie pochorąży, on skradł mapy pana porucznika.

Myśl przeleciała szybciej od słów, jak iskra, jak dreszcz. Andrzej ruchem głowy zaprzeczył.

— Wiem, co mówię, panie podchorąży. Ja ta nie pierwszy mam front i nie pierwszego szpicla widzę. A w Hiszpanii mało ich nie nasyłali? I on, panie podchorąży, te mapy ma. Gdzie? Nie na sobie. Może na dole domu, może gdzie. I wie pan co kombinował ten hycel? Że ot, po drodze

KRONIKA kulturalna

W Zachęcie zostało złożonych 5 obrazów Jana Matejki.

„Grunwald" i „Kazanie Skargi", sprowadzono z Lublina. „Rejtan", „Batory pod Pskowem" i „Unia Lubelska", powróciły z Niemiec.

Ciekawa jest historia dwóch obrazów, które powróciły z Lublina. W pierwszych dniach września 1939 r. wraz z ewakuującą się ludnością Warszawy przewieziono potajemnie „Grunwald" i „Kazanie Skargi" do Lublina. Obrazy zabezpieczono, wmurowując je w podziemia jednego z prywatnych domów.

W lecie 1944 r., gdy zwycięskie wojska polskie i radzieckie weszły do Lublina, oba obrazy wydobyto z ukrycia.

W chwili obecnej gmach „Zachęty", gdzie zostały one złożone, jest remontowany. Obrazy Matejki na skutek 5-letniej poniewierki muszą być w pewnej części zrekonstruowane.

Wyprawę na bezludną wyspę podbiegunową zorganizowały czynniki naukowe ZSRR. Wyprawa ma na celu zorganizowanie na tej wyspie stacji polarnej, która będzie przeprowadzała badania nad nieznanym życiem Arktyki..

Instytut wydawniczy „Nasza księgarnia" przy Z.N.P. przygotowuje cały szereg podręczników dla szkół powszechnych jak elementarz, pisownia, przyroda żywa i martwa oraz historia. Ukazanie się tych książek zapełni bodaj w części dotkliwą u nas lukę w warunkach nauczania.

Nawe uniwersytety ludowe zostały założone w Szycach pod Krakowem, pod Warszawą, w okręgu bydgoskim i koło Lublina.

Badania nad wynalazkami mają miejsce w ostatnio uruchomionej Sekcji Wynalazków przy Narodowym Instytucie Postępu w Warszawie.

Popularny pisarz robotniczy Władysław Pawlak autor „Kamienicy Wielkiego miasta" rozpoczął w Głosie Robotniczym druk powieści z życia robotników łódzkich w okresie okupacji p.t. „Łódź w latach grozy".

10 wagonów książek polskich zrabowanych przez Niemców z Biblioteki Narodowej i Bibl. Uniwersyteckiej w Warszawie odnaleziono ostatnio w powiecie lignickim.

Majdanek zostanie zachowany jako historyczny dowód martyrologii 22 narodów i bestialstw niemieckich. Postanowiono zorganizować w tym celu specjalne Towarzystwo z udziałem władz, partii, uczonych i zw. zawodowych.

W celach umocnienia wspólnoty słowiańskiej i krzewienia wiedzy o Słowianach powstał w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim Instytut Słowiański, który obecnie organizuje 3 miesięczne kursy języków słowiańskich.

Znany poeta Władysław Broniewski autor wielu wierszy popularnych w terenie robotniczym wrócił z Palestyny do kraju.

„Film Polski" zawarł umowę z UNIO (Urząd Informacji Narodów Zjednoczonych), na mocy której wyświetlane będą w naszych kinach aktualności ze St. Zjednoczonych, zaś UNIO w swoich magazynach będzie podawało materiały z życia polskiego. Między innymi UNIO opublikował dokumentalne zdjęcia z powstania warszawskiego.

Film o Polakach we Francji i o roli Polaków we francuskim Ruchu Oporu zostanie zrealizowany w Paryżu. Wejdą tu fragmenty nakręcane konspiracyjnie.

Wytwórnia radziecka ukończyła realizację filmu kreskowego pełnometrażowego p. t. „Zagubione pismo" według powieści Gogola.

tak jakoś pokombinuje, żeby te mapy wziąć, i, gdy my jego do porucznika dostawimy, to on te mapy z zanadrza—i proszę. Że niby na tę dziewczynę podejrzenie miał i u niej je znalazł...

Czeczel zaśmiał się, ale nieszczerze:

— Ej, Gruda. Te mapy, co porucznikowi zginęły, pewno je sam zgubił, i na co komu były potrzebne? Niemcy takie same mają. Albo lepsze. I dziewczyna by się wybroniła. I czemu to już ze zwykłego drania aż szpiega robicie? Stary żołnierz, a że swołocz, to swołocz.

Ale Gruda tylko wzruszył ramionami.

— Ja tamto myślał, jak to porucznik wczoraj o te mapy zachodził, po jaką cholerę one komu potrzebne? Okolice Narviku? Mamy takie my, mają Niemcy; norweskie to mapy przecież. Ale na tych mapach było dorysowane wszyściutko: i gdzie my, i gdzie kompania, i tamte plutony, i batalion. Ginęły takie mapy pod tą Guadalajarą, to w dwa dni później przylatywali Niemcy i młócili z samolotów prosto w sztaby, kuchnie, lazarety. He, he..., jak za dwa dni tak do nas czasem przylecieliby, nie zdziwiłbym ja się. Dziewczyna by się głupia wybroniła, jakby sierżant zeznawał, że u niej te mapy kradzione znalazł? Na froncie takie sprawy nie długo się macha. I jakby się tam broniła? Po norwesku?

— Słuchajcie, Gruda, nie wiecie, że stary żołnierz?

Gruda wzruszył ramionami:

— A od kogo ja wiem, że on stary żołnierz, panie podchorąży? Że sam tam gada? A papiery jego kto widział? Pewno, że poginąć gdzie mogły. To wiem, że był po sztabach w Warszawie, a wokoło sztabów różni się zawsze kręcą. A jest taki jeden w 3-ej kompanii, co go znał, jak się jeszcze Bodenheimer nazywał, nim na ślachcica się przemienił...

— Czego ludzie nie gadają. O was też, żeście bolszewik...

— Bolszewik? Żem hyclów niemieckich prał, nim inni się na nich poznali? Bolszewik? Niech i tak będzie — bolszewik. Ale to wam powiem, panie podchorąży, jedno: mnie nie trzeba, żeby mi kto mówił. Ja chodzę, słyszę. Ja se patrzę, choć nikt ta nie widzi. I widziałem takich hyclów, co to na tamtą stronę robotę odrabiali. Taki, jak w rewolucji pracuje, to zawsze najczerwieńszy, a jak w takim oficerskim wojsku, to najgłośniej w obcasy trzaska. Ziemiański może inny? Ho, ho; ale po bokach to on swoje i powiedzieć potrafi i wie komu, i co, i jak.

U POETÓW

Leon Pasternak

Warszawskoje szosse

Idzie, idzie to bractwo, pozbierane tułactwo,
tylko broń w słońcu się iskrzy,
garść sucharów i pakuł, para onuc w plecaku,
jak buława spoczywa w tornistrze.

Kurz zaciemnia niebiosa. Nie zwyczajna to szosa,
[illegible] zdeptane prowadzą nas szlaki,
przez wertepy, przez lasy, idzie wojsko—Polacy,
tak nazwani tu — bratia Polaki —

Idą chłopy i pany, idą razem zbratane,
idą z łagrów, z posiołków, z zesłania,
idą śląskie pieruny, osiwiałe leguny,
wspólnej drogi już nic nie przesłania.

U nas wszyscy koledzy, idzie więzień z Berezy,
były glina i hrabia chorąży,
idzie cieśla spod Omska, idzie ślusarz z Radomska,
hełm bojowy jednako im ciąży.

Wraca syn odzyskany, traktorzysta z Fergany,
góral z Tater i wnuk sybiraka,
zakurzona i szara różna u nas jest wiara,
ale wiara to niebylejaka.

Cóż, że rodak porucznik od saperów czy rusznic
Mowę ojców gdzieś w tajgach zatracił?
Na biwaku gwiaździstym polonista - asystent
leczy mowę, jak rany swych braci,

Podskakuje laweta, maszeruje poeta,
bo, jak nigdy, jest o czym pomarzyć,
idzie malarz i panna, partyzancka sutanna,
pręgi potu i pyłu na twarzy.

O nic nikt cię nie pyta. Jesteś? Dobrze i kwita,
Nikt na ciebie nie spojrzy z ukosa,
bierz karabin na Niemca, hasło: Walka i zemsta!
Ba, niezwykła, niezwykła to szosa...

Więc idziemy w tę drogę a historia pod nogę
bije z nami obcasem jak żywa,
i co będzie, to będzie, jedno wiemy: my wszędzie,
gdzie się wolność bagnetem zdobywa!

W drodze na front, 17 września 1943 r.

Nakładem wyd. „Książka" ukazały się wiersze znanego poety i bojownika o wolność, Leona Pasternaka, p.t. „Lata powrotu". Z tomiku tego podajemy powyższy wiersz. Red.

— To czemu o tym nie meldujecie?

Chłop wzruszył ramionami:

— Bolszewikowi, czerwonemu z Hiszpanii, uwierzy tam kto?

— A ja wam nie uwierzę?

Gruda zaśmiał się życzliwie.

— Pan podchorąży nie oficer, cóż na to pomoże? Eh. A potem, to ja, uważacie, nie lubię zwierzynki płoszyć... Nie, nie. Niech pójdzie ptaszynka w same, same pastki. Trzask. Ale tak, o byle tam co, nie, nie.

Oczami bez przestanku świdrował, obmacywał las. Od strony postoju plutonu. Aż Andrzej się obejrzał.

— Myślicie, że poszedł za wami?

Gruda zaprzeczył ruchem głowy:

— Nie myślę, panie podchorąży... Siedział tam w lesie. Jeden kumpan na niego pozór już ma. Ale to ten młodzik —Socha. Zagapić się może, gawron. A tamten — lisiura stara, jak rzadko się przytrafia. Pozierać zawsze lepiej. To ja i wyszedłem przed pana podchorążego, żeby tu, nie-widziany, pomówić. A mówię tak: było nie było, a na tego gada pozór miejmy. Udawać, że nic. Sam wpadnie.

Fragment z powieści pt. „Droga wiodła przez Narwik", która w dniach najbliższych ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" w Warszawie.

Antoni Kasprowicz

Gazetki fabryczne to wierny towarzysz robotnika

Dotychczas na terenie Łodzi ukazały się cztery gazetki fabryczne. Naogół starannie i rzeczowo redagowane gazetki te powitać należy jako oręż w walce o zrealizowanie postulatów robotniczych, o podniesienie wydajności i stopy życiowej ludzi pracy.

Jak wynika z treści zamieszczonego materiału, gazetki redagowane są żywo i barwnie, materiał jednak naogół jest ilościowo szczupły, co jest jaskrawym powodem braku szerszego zainteresowania się gazetką ze strony niektórych robotników. Mimo wszystko robotnicy powinni brać żywszy udział, zasilając swe gazetki materiałem zaczerpniętym wprost od swych warsztatów pracy.

Omówimy po kolei wymienione te wydawnictwa. „Nasza Myśl", wyd. przez Zjedn. Zakłady Wydawnicze, dość interesująca i żywo redagowana, posiada jednak wiele słabych stron. Zacznijmy od strony tytułowej. Od razu rzuca się w oczy przeładowanie graficzne. Zbędne i nieudolne ryciny na stronie tytułowej robią nieestetyczne wrażenie. Dobrze jednak komitet redakcyjny radzi sobie z nadsyłanym materiałem korespondencyjnym. Zamieszczane wiersze są coprawda słabe, lecz szczere. Należy oczekiwać poprawy. Zauważa się jeszcze wiele błędów ortograficznych i gramatycznych.

Bardzo miły i w serdecznym tonie utrzymany jest zamieszczony w numerze dwunastym artykuł zatytułowany „Podwieczorek przy mikrofonie". Również ciekawe z punktu widzenia psychologicznego są wynurzenia samego redaktora, będącego zarazem kierownikiem świetlicy, o piętrzących się trudnościach technicznych, uniemożliwiających wydawanie gazetki w określonym dwutygodniowym terminie. Na ogół biorąc, gazetka jest bardzo interesująca. Zasługuje na uznanie i życzyć jej należy dalszej i owocnej pracy.

„Gazetka Fabryczna" Widzewskiej Manufaktury, bardzo szczupła lecz inteligentnie i rzeczowo redagowana. W numerze pierwszym trafnie wybrany zamieszczony wiersz Adama Asnyka stanowi jakby można wnioskować wytyczną linię. Zamieszczone artykuły są interesujące i żywe.

Gazetka ma przed sobą przyszłość wiele obiecującą. Układ graficzny dość pomysłowy i staranny. Tytułowy układ liter należałoby zmienić.

Trzecią, ciekawą i mile zredagowaną gazetką jest „Kuźnia", dwutygodnik firmy Alard, Rousseau i Ska. Zdecydowany i demokratyczny ton zamieszczonych artykułów jest bardzo przekonywujący i świadczy o dobrych i celowych zamierzeniach Komitetu Redakcyjnego.

Rekord pod każdym względem osiągnął Komitet Redakcyjny „Naszej Pracy", wydawanej przez Zakłady Włókiennicze, dawniej I. K. Poznański. I układ graficzny utrzymany na wysokim poziomie estetycznym i treść jak również i jakość gatunkowa zamieszczonych artykułów stawia gazetkę tę w pierwszym rzędzie wydawnictw fabrycznych. Bardzo obszerny i starannie, a nawet fachowo zestawiony bogaty materiał jest wyczerpujący, a wszystkie zamieszczone artykuły o zdecydowanym zabarwieniu demokratycznym czynią dodatnie wrażenie na czytelniku. Drugi z kolei dwunastostronnicowy numer „Naszej Pracy" stoi na wysokim poziomie. Zauważyć się tylko daje brak materiału korespondencyjnego z samego terenu fabryki, który to materiał ożywiłby przecież gazetkę.

Reasumując ogólny dorobek gazetek fabrycznych stwierdzić należy: inicjatywa szlachetna, cel jasny, linia ideologiczna prosta i zdecydowana. Jednak to jeszcze nie wszystko. Nasuwają się tu z konieczności następujące praktyczne uwagi: Planowo redagowana gazetka powinna uwzględniać szeroko następujące działy: dział polityczny, gospodarczy, dział terenowy i specjalny, poświęcony wydajności i dyscyplinie pracy.

To zadanie stoi obecnie przed Komitetem Redakcyjnym, jako zasadniczy fundament gazetki. Każdy dział z kolei musi być obsłużony przez powołanego członka kolektywu, który najbardziej odpowiadałby na to stanowisko.

Gazetka wtedy stanie się własnym pismem robotników, a rozwój tego pisma będzie chlubą i dumą wszystkich pracujących na całym terenie fabrycznym.

O czym mówi film

Film jest ważnym czynnikiem wychowawczym i propagandowym. Ambicją naszą jest, by stał się on czułym sejsmografem aktualnych potrzeb społecznych.

Film stał się już nie tylko kronikarzem naszych dni, ale współdziała również w realizacji zadań, które stają przed nami na różnych odcinkach odradzającego się życia. Stara się być tam, gdzie przed państwem i społeczeństwem wyłania się jakiś ważny problem, który musi być rozwiązany doraźnie.

Przykładem tego jest m. inn. krótkometrażówka, która ukazała się na naszych ekranach w dniu spółdzielczości. Stanowi ona wkład młodej kinematografii polskiej w akcję propagandy tej współczesnej formy gospodarki. Kilka miesięcy temu Wytwórnia Filmowa W.P. zrealizowała w porozumieniu z Nadzwyczajnym Komisariatem do walki z epidemiami film o grożącej właśnie epidemii tyfusu brzusznego.

Kiedy na czoło aktualnych zagadnień wysuwa się sprawa świadczeń rzeczowych, film śpieszy z pomocą akcji, mającej na celu uświadomienie wsi i miastu znaczenia szybkiego wykonania świadczeń. Film taki przychodzi państwu z pomocą w kulminacyjnym momencie akcji. Kina objazdowe będą go demonstrować na wsi, ujrzymy go na ekranach kinoteatrów w miastach.

Kluczowym problemem dnia jest, jak wiadomo, akcja zagospodarowania ziem zachodnich. Do zagadnienia tego film nasz przystępuje z należytą powagą. W przygotowaniu znajdują się filmy: „Odrą do Bałtyku" i „Jesteśmy tu od wieków", które ukażą nasze odwieczne prawa do ziem zachodnich, bogactwa tych terenów i ich malowniczy krajobraz.

Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba projektowany obecnie film o potrzebie odbudowy Warszawy.

Zdajemy sobie sprawę, że w dziedzinie tej jest jeszcze wiele do zrobienia. Film, poświęcony aktualnym problemom, nie zawsze ukazuje się w porę, nie zawsze przychodzi w sukurs, akcji o znaczeniu ogólnopaństwowym. Winę ponosi w tym wypadku zarówno brak ludzi, doświadczenia, jak i brak urządzeń technicznych i materiałów.

Najważniejsze jest jednak to, że kierunek rozwojowy filmu polskiego jest już jasno określony, że posiada on ambicje i możliwości wykonywania ważnych i odpowiedzialnych zadań.

***

W katalogu filmów Narodów Zjednoczonych o ostatniej wojnie USA ma 11 obrazów, Anglia 43, ZSRR 52, Chiny tylko 2. Z krajów okupowanych Francja dała 9 filmów, Belgia 10, Czechosłowacja 8, Norwegia 5 i Polska aż 17 filmów.

Czemu powstanie listopadowe upadło?

Reakcja zaprzepaściła sprawę wyzwolenia. 29 listopada 1830 r. wybuchło w Warszawie powstanie. Wszczęte przez Szkołę Podchorążych, rozszerzyło się szybko w armii, jak również zostało entuzjastycznie podchwycone przez mieszczaństwo i lud warszawski. Istnieją głosy ówczesnych, że z równym entuzjazmem garnęli się do powstania chłopi. I tak np. w pamiętnikach Michała Jackowskiego czytamy, że w jego gminie „odrazu zgłosiło się do walki przeszło 1600 ludzi z różnym uzbrojeniem".

Bohatersko walczył żołnierz polski, ów prosty żołnierz i chłop, któremu z czoła spływała pańszczyzna. Pod Stoczkiem 2.100 Polaków z 6 działami starło się z 4.600 żołnierzami cara, który dysponował 12 działami. Oddziały polskie, składające się w dużej mierze z chłopów, zdobyły 11 dział, 9 jaszczów z amunicją i wzięły znacznego jeńca. W bitwie pod Grochowem stanęło 48 tysięcy żołnierzy polskich przeciw 72 tysiącom atakujących. Pod Stoczkiem, pod Grochowem, pod Iganiami, nietylko w Królestwie Kongr., ale i na Litwie i na Wołyniu żołnierz polski dał dowody wspaniałego bohaterstwa i niezapomnianego męstwa.

Ta ofiarna walka żołnierza i możliwość wykorzystania mas ludowych zostały jednak zaprzepaszczone. Wielka była nienawiść do caratu, hasło walki, rzucone w Warszawie, odbiło się szerokim echem w kraju. Powstanie trwało niemal rok, a jednak nie udało się. Wraz z powstaniem zaprzepaszczona została sprawa wyzwolenia Polski. Carat okuł Polskę jeszcze boleśniej w kajdany. Zaś skrzypiały szubienice, kibitki z zesłańcami pomknęły na Sybir. Nastąpiły lata długiej mrocznej niewoli.

Zachodzi teraz pytanie, dlaczego powstanie nie odniosło skutku. Co było przyczyną, że nie udało się?

Na pytanie to odpowiadano już 100 lat temu. Wysuwano różne przyczyny, m. in. chwiejność wodza powstania gen. Chłopickiego. Na samo jednak czoło wysuwają się przyczyny natury społecznej. Świat postępowy tamtych lat był zà słaby, aby wysunąć własne kierownictwo, aby sprawę powstania ująć we własne ręce. Demokracja owoczesna poszła na kompromis z reakcją. Ta natomiast (tj. warstwy arystokratyczna i szlachecka) obawiały się rozbudzenia mas ludowych, więc prowadziła walkę połowicznie i tylko wojskowo, mając na celu nie wywalczenie niepodległości, lecz niejako „zastraszenie" cara i wymuszenie tą drogą pewnych tylko ustępstw. Taka dziecinna koncepcja walki wzięła w łeb: car nie dał się zastraszyć, a Polska nie rozbudzona do czynu, nie poparta przez wyzwolony z niewoli lud — nie potrafiła sprostać militarnej przewadze przeciwnika.

Przedstawiciele obozu demokratycznego, jak Lelewel, Mochnacki, Mierosławski, Zaliwski rozumieli, że lud trzeba powołać do walki zbrojnej, że trzeba mu nadać prawa, aby był pełnoprawnym gospodarzem w ojczyźnie. Demokraci chcieli wyzwolić chłopów, nadać mu przywileje, aby chłop miał czego bronić, aby walczył o swoje żywotne interesy, a nie tylko o szlachtę i obszarników. Więc demokraci wnieśli do Sejmu projekt, aby uchylono pańszczyznę i aby podzielono między chłopów ziemię w dobrach państwowych. Reakcyjny, reprezentujący ziemiaństwo Sejm, utrącił oba projekty.

Rezultatem egoizmu szlacheckiego było, że chłopi zrazu garnący się, zaczęli traktować sprawę powstania jako sprawę pańską a nie własną, gdyż zwycięstwo powstańców nie zapowiadało im wolności. W rezultacie powstanie nie zostało poparte przez lud i nie przybrało charakteru powstania ogólno - narodowego, nie było wojną narodu z najeźdźcą. Nie rozbudzono tych olbrzymich sił, jakie tkwią w ludzie polskim i nie wykorzystano tych sił dla uzyskania niepodległości.

Można powiedzieć otwarcie, że arystokracja nie życzyła sobie powstania, lecz skoro już wybuchło — arystokracja przejęła kierownictwo powstania i starała się, aby nie przybrało ono na sile. Drogą „zastraszenia" i drogą układów usiłowano wymusić na carze pewne tylko ustępstwa, a nie całkowitą niepodległość.

Tę postawę napiętnował już owczesny obóz demokratyczny. Mochnacki, jeden z przywódców demokr., pisał: „Nie gabinety, lecz ludy są naszymi sprzymierzeńcami.

Przyszły lata niewoli. I nie gabinety Polskę uratowały. Wolność zaprzepaszczoną przez reakcję uzyskał lud polski w rezultacie walki i w oparciu o ludy rewolucyjne Europy. Na gruzach caratu 7 listopada 1918 r. lud rosyjski ustanowił przyjaźń z nami, ogłaszając suwerenność Polski, a Polska, nauczona doświadczeniem, opiera moc swej niepodległości o prawa ludu polskiego.

P. C.

Stanisław Juszczyk

Towarzyszom partyjnym

Nie trzeba nam kadzideł, ani pochwalnych wierszy!
bo wiersze wasze — nudzą! kadzidła wasze mdlą!
My mamy własną dumę, którą nosimy w piersiach!
Sztandary są czerwone też tylko naszą krwią!

My mamy swą historię, wykutą w walce twardej.
Trzaskiem brauningów naszych pisana jest jej treść.
Pisał ją skrzyp szubienic i rwące się petardy,
szarże policji konnej, kolby, Bereza, Brześć!...

Z nas wyrósł Montwiłł, Szulman, Orzeja, Kopiś, Baron,
Daszyński Niedziałkowski, Barlicki, Dubois.
SOCJALIZM był im jedną i ostateczną wiarą,
jedyną jasną drogą do przekreślenia ZŁA.

Sztandary nasze zawsze jednako wiały w wietrze.
To samo hasło na nich dziś, co przed laty — jest.
Słów: POLSKA I SOCJALIZM — nic nigdy z nich nie zetrze,
tak jak nie zetrze nigdy nic liter: PPS!

I dziś nam nie potrzeba pochwalnych jakichś głaskań,
ni żadnych słów nadętych, ani fałszywej łzy.
Myśmy nie rośli nigdy na darowanych łaskach!
Myśmy wyrośli z siebie i z naszych twardych dni.

I zwarci w taran groźny — idziemy w przyszłość jasną,
brzemienni w dumną przeszłość tylu wspaniałych lat...
SOCJALISTYCZNA POLSKA — dzisiejsze nasze hasło!
a odzew?... nowy, lepszy, SOCJALISTYCZNY ŚWIAT!!!



reporter tygodnia

W jednym z listów znakomitego polskiego pisarza, przebywającego od 1939 roku w Anglii, który dzięki uprzejmości mego przyjaciela adresata listu, miałem możność przeczytać, znalazłem zdanie następujące: „Z radością stwierdzam, że literatura w kraju stoi na wysokim poziomie, co jest prawdziwą niespodzianką w związku z tym piekłem, przez jakieście przeszli w okresie okupacji". Ten sąd świetnego pisarza o naszej literaturze współczesnej był dla mnie prawdziwą niespodzianką, bo przecież nasza rodzima krytyka i nasze miesięczniki literackie i tygodniki społeczno-literackie mają zdaje się na ten temat przeciwne zdanie.

Otóż, drodzy moi czytelnicy, nasza literatura istotnie nie jest taka, jak ją malują w pismach literackich. Oczywiście, początkowy okres zwężił nieco szeroki zazwyczaj wachlarz rodzajów literackich i sposobów pisarskich. Z niewiadomych powodów zaczęto szeptać, że „tak" pisać dziś nie wolno, że trzeba pisać tylko „tak". Że Staff jest niespołeczny a Iwaszkiewicz zmanierowany. Że powieści Nałkowskiej są psychologiczne i tak dalej i tak dalej... W ten sposób z całej naszej świetnej literatury pozostałoby tylko pięć nazwisk młodych początkujących poetów piszących niezrozumiałe wiersze pod dyrekcją pewnego znanego starszego poety krakowskiego. Pozatem trochę żołnierskich piosenek i przysłowia ludowe. Nie moi drodzy! Literatura, jest własnością szerokich warstw pracujących, inteligencji i robotników, musi za tem być sumą najlepszych tradycji kulturalnego życia narodu. Robotnik, chłop, inteligent, który swobodnie wchodzi dziś do wspólnego domu naszej kultury nie ma zamiaru zacieśniać swego pola widzenia, burzyć wszvstkiego co dotąd zostało zrobione. Przeciwnie, to pracujący i inteligencja wsi i miast obejmie teraz w posiadanie nasz cały dorobek kulturalny i literacki. Wynikiem tego nie może być ani skrępowanie pisarza w doborze materiału, czy w formie wypowiadania się, ani zmuszanie go do pisania na zamówienie, ani przynaglanie do szybszej pracy, ani zgłaszanie pretensji, że pisarze nie biorą żywego udziału w pracy społecznej, że nie zajmują się świetlicami, że nie piszą jednoaktówek dla scen robotniczych lub widowisk dla żołnierzy. Dziś teatr, koncert, wystawa malarska, kino-wszystko to stało się dostępne dla ludzi pracy i ich to właśnie obowiązkiem jest korzystanie ze sztuki i literatury, tak jak się korzysta z kursów wieczorowych czy szkół zawodowych. W przeciwnym razie nasza literatura i sztuka bez odbiorcy zmarnieje i zwiędnie, lub też kierując się wyłącznie upodobaniami wąskiego klanu odbiorców mieszczańskich, tych, którzy i dotąd objawiali pewne zainteresowanie dla niej, oderwie się całkowicie od mas, ich potrzeb, a tym samym od swojego naczelnego obowiązku: służenia sprawom ludzkim.

Uwaga w liście, o którym wspominałem na początku, przestanie oczywiście być niespodzianką, gdy pomyślimy, że właśnie w ostatnich miesiącach, od stycznia 1945 roku literatura nasza ma żywy i nieustanny kontakt już nie z grupą wybranych lecz z szerokimi masami. Pisma literackie, które dawniej wychodziły w 5000 — 10.000 egz., co było imponującą w naszych warunkach cyfrą, mają dziś nakład trzy i cztery razy większy i poprzez świetlice, domy ludowe, czytelnie i t. p. docierają do tych, którzy dawniej takich pism nie czytali. Książki, których niestety wciąż u nas brak, jeśli wychodzą, to w nakładach o jakich nie śniło się nawet najwybitniejszym pisarzom przed wojną. Mały przykład: tomik wierszy młodego poety dawniej ukazywał się najwyżej w nakładzie pięciuset egzemplarzy, dziś spółdzielnia (bo jest w Łodzi jedna taka spółdzielnia, która wydaje książki) bije książeczkę wierszy w 5.000 egzemplarzy. Te książki oczywiście ktoś czyta, inaczej nikt by ich nie drukował.

Człowiek pracy tak samo chce i może czytać Słowackiego czy Norwida, czy też powieść współczesnego pisarza, jak mieszczański inteligent czy bogaty fabrykant. Wydaje mi się, że nie należy napewno tworzyć jakiejś specjalnej literatury dla ludzi pracy pod pozorem, że tamta dobra jest dla nich za trudna. Oczywiście, lektura taka wymaga przygotowania. Ale przygotowywanie to nie może być obowiązkiem pisarza. Nie można kazać mu pisać gorzej czy łatwiej. To masy trzeba nauczyć czytać rzeczy piękne i trudne.

p. h.



co czytać?



Nowe warunki rzeczywistości polskiej, wyrosłe z dziejów i doświadczeń lat wojennych, wywołują m. in. konieczność nowego, właściwszego podejścia do wielu faktów i zjawisk naszej historii dawniejszej. W zasięgu akcji rewizjonistycznej, obejmującej najrozmaitsze dziedziny polskiej historiografii, znaleźć się będą oczywiście musiały dzieje powstań narodowych. Dokładne odsłonięcie ich społeczno - politycznego mechanizmu, ukazanie zbrojnych porywów niepodległościowych w wolnym od zakłamań i niedomówień aspekcie, stać się musi jednym z pierwszych obowiązków historyków polskich, czas już bowiem wielki by na genezę, przebieg i wyniki powstań spojrzeć okiem trzeźwym i krytycznym, niezaszklonym łzami fałszywych, bo ogólnikowych sentymentów.

Temu zadaniu w skromnym, popularnym zakresie służyć ma broszura p.t. **„Demokracja i reakcja w powstaniach narodowych"**, której tytuł określa wyraźnie treść i myśl przewodnią. W kolejnych rozdziałach, poświęconych Konstytucji 3 Maja, Insurekcji Kościuszkowskiej, Powstaniu Listopadowemu, Powstaniu wielkopolskiemu w r. 1848 i Powstaniu Styczniowemu ukazane zostały w przeciwstawieniu zawsze żywe i prężne tendencje wolnościowe oraz powtarzające się z złowrogą prawidłowością zabiegi i knowania żywiołów reakcji, które własny klasowy przywilej stawiały zawsze ponad dobro Ojczyzny.

Obok zwięzłości i jasności wykładu, do zalet omawianej tu broszury należy również umiejętne nawiązywanie dziejów powstańczych do teraźniejszości oraz uwydatnienie analogii i wspólności celów pomiędzy powstaniami polskimi a zbieżnymi w czasie rosyjskimi ruchami wyzwoleńczymi.

Bolesław Dudziński.

ROMAN KAMIŃSKI.

PRACA

Nigdy nie ma spoczynku i tak właśnie [trzeba
z uporem i odwagą naprzeciw losowi.
Nikogo łaską światła nie napełnią nieba,
ale praca nas dzienna zapewne uzdrowi
uśmierzając niepokój i wielki niedosyt.
Wypalono nam domy i serca na popiół.
Wnętrze moje jest puste jak skrzypce, [a głosy
niewyśpiewaną pieśnią wśród nocy się [topią.
Pisać wiersze — to mało. Odpoczynku [nie ma.
Powieść życia budujmy — bezwzględny [realizm.
Kropką będzie grób niemy. Sens głęboki: [ziemia.
Dzieło kiedyś zaświadczy, żeśmy [pracowali.

4 grudnia mamy święto górnika

W kopalni czarnych diamentów

Pani weźmie lampę, zawiesi na szyi, o tu na tym rzemyku, mówi inżynier ubrany podobnie jak i ja w brezentowe ubranie i skórzany hełm.

Trzask... i znajdujemy się w hali, zamiast dziennego światła jest elektryczne. I to jest najniższe miejsce naszej kopalni, 447 m. pod powierzchnią. Z ubocza wysuwa się nagle jakiś czarny człowiek z lampką i ciupagą w ręku — to sztygar. Posuwamy się za nim obszernym, betonowym przekopem wzdłuż szyn elektrycznej kolejki, słychać tylko bulgotanie wody w rurach odpływowych i szum sprężonego powietrza.

Zdala ukazują się kolorowe światła i szyny zbiegają się z różnych stron — to stacja załadowcza. Widzę dwóch czarnych ludzi krzątających się koło wagonetek. „Glikauf" mówią im moi towarzysze. „Glikauf" odpowiadają tamci. Ja jedna mówię „Szczęść Boże" ale nikt mi nie odpowiada. Przy pomocy windy podnosimy się o sto metrów ponad częścią eksploatowanego właśnie szybu Jana Henryka, mijamy stary szyb Maria i wreszcie ślepym szybikiem dostajemy się na pokład Nr. 5. Światła naszych latarek ślizgają się po mokrych ścianach chodnika. Gdyby nie one panowałaby tu doskonała ciemność ale oto z daleka również połyskuje światło. To górnik pneumatycznym młotkiem rozbija skałę, aby nią naprawić uszkodzony w tym miejscu chodnik. „Glikauf", mówią moi towarzysze, „Glikauf", odpowiada tamtem, ja jedna mówię „Szczęść Boże" ale i tym razem nie otrzymuję odpowiedzi.

Panie inżynierze, dlaczego oni nie odpowiadają na moje pozdrowienie. Czyżby używane w powieści Żeromskiego „Glikauf" było międzynarodowym pozdrowieniem górniczym?

Żeromski opisywał czasy, w których personel nadzorczy był niemiecki, naszym górniczym pozdrowieniem jest....

W głębi ziemi rozlega się głuchy łoskot. W nazdrzach czuję jakby zapach zrumienionej cebulki czy czosnku...

Niech się pani uspokoi, zwykły wystrzał, przy którym wydobyło się trochę gazu. Rzeczywiście, zbawienny powiew wentylatora wywiewa wkrótce złowrogi zapach.

Idziemy coraz węższym i coraz niższym chodnikiem. Sosnowe okrąglaki podpierają sklepienie i ściany wzdłuż których połyskuje mokry węgiel. Mijamy kilka zgiętych wpół czarnych ludzi, którzy szybko pomykają gdzieś z latarkami na piersiach.

Wymienione „Glikauf" przypomina inżynierowi moje pytanie. Polskim pozdrowieniem górniczym jest „Szczęść Boże" ale ponieważ nie ma tu górników Polaków, więc nikt go nie używa.

Dlaczegóż więc nie zatrudniacie Polaków, pytam zaniepokojona.

Mamy tylko górników z Borysławia. Nafciarze. Pracują na powierzchni. Nasi górnicy są albo we Francji skąd ich nie chcą puścić Francuzi, albo w Rzeszy, skąd ich nie chce wypuścić Anglia. Z konieczności posługujemy się Niemcami.

Idziemy teraz ścianą czyli miejscem dobywania węgla. Spokojna dotychczas szeroka blaszana rynna, po której przed chwilą zjechałam tak rozkosznie zaczyna drgać i szczękać. Z łoskotem biegną po niej wielkie i małe czarne, lamliwe glazy. Nad głową również słyszę rumor kamieni, lecą one rzeczywiście, ale na szczęście przez grubą metalową rurę. Chodnik staje się tak niski że już nie wystarczy iść ze zgiętymi plecami. Moja skórzana dżokejka co chwila zawadza o jakąś belkę, kamienie usuwają mi się z pod nóg i lecą gdzieś w ciemność, z trudem przeciskam się koło górniczej maszyny.

Jakiż pokruszony! mówię trzymając w ręku czarny sześcian węgla.

Dają mi znak do odwrotu. Sztygar przyjął klasyczną postawę górala, który tańczy zbójnickiego. Z ciupagą w ręku, sunie w dół jak po tatrzańskich piargach. Gorzej jest ze mną, mogę tylko iść na kolanach co jest bardzo bolesne, albo na... spodniach co jest jeszcze boleśniejsze. Cała skurczona wysuwam naprzód jedną nogę i bokiem, chwytając się stojaka, dosuwam do niej drugą. Proszę o chwilę odpoczynku. Siadamy więc wszyscy po obu stronach rynny, która przerwała na chwilę swą ogłuszającą pracę. Zestawione lampki dają nieco mocniejsze światło. Patrzę na czarne twarze górników z połyskującymi białkami oczu. Podziwiam serdecznie ich ciężką pracę, ich żwawe góralskie ruchy. Jakże chętnie spytałabym o warunki pracy. Czy dobrze płacą? Czy stołówka możliwa? Jeżeli nie, skoczyłabym do... ocżu samemu ministrowi przemysłu! Ale cóż... to są Niemcy. Losy ich nie obchodzą mię zupełnie.

Tam, we Francji najlepsi górnicy świata czekają stęsknieni na powrót do Ojczyzny! Pragną nareszcie pracować w swoich własnych fabrykach, na swojej ziemi. Kiedyż to nastąpi?

Czuję kapiące na mnie krople wody i patrzę na spadające w czeluść czarne kamienie. Myślę o trudnym do opisania tajemniczym uroku kopalni, o wspaniałym zawodzie górnika i o moich rodakach we Francji, którzy musieli tu szukać zarobku w latach kryzysu, a teraz są zatrzymywani wbrew woli na obczyźnie.

Wierzę jednak, że za następnym tu moim pobytem usłyszę nareszcie „Szczęść Boże!" i ujrzę polskich górników, wydobywających polski węgiel dla polskich miast.

Zofia Przęczek

Kopalnia Wałbrzych.

Na szklanym ekranie

Na rok 1945-46 wytwórnie amerykańskie zapowiadają cały szereg barwnych filmów. Z ciekawszych zapowiada firma Fox „Wielki jarmark" reżyserii Waltera Langa oraz „Wilson", film o prezydencie St. Zjednoczonych. Paramounth wśród swych filmów barwnych z największym nakładem kosztów wystawia film pt. „Policja górska Dzikiego Zachodu", reżyserii C B de Mille'a, w którym Gary Cooper wystąpi jeszcze raz w roli kowboja.

Pierwsza seria filmów angielskich, zakontraktowanych dla Polski, opóźniła się o kilka tygodni z powodu strajku marynarzy angielskich. Obecnie filmy te nadeszły już do Gdyni.

Francuskie filmy dziecięce przybędą do Polski. Przeznaczone dla dzieci w wieku 6 — 11 lat mają charakter rozrywkowo - wychowawczy i będą poprzedzone prelekcjami.

Nowe ciekawostki na ekranie. Popularny twórca barwych filmów rysunkowych Walt Dysney wprowadził do swoich filmów żywych aktorów, którzy grają obok postaci rysunkowych. Świat fantazji i świat rzeczywisty znajdują połączenie w jego najnowszych filmach.

PRZYGODY JASIA

Jasio wspomniał sobie ile
W. Oświęcimiu nabrał batów
Dąży więc do Norymbergi
By oskarżyć swoich katów.



Wszystkie łotry są w komplecie
Jasio pomści krzywdy swoje,
Lecz niestety gmach sądowy
Ma zamknięte dlań podwoje!



Polak nie ma tu dostępu
Tutaj naszych krzywd nie znają;
Sprawiedliwość wprawdzie żyje,
Lecz, niestety, nie w tym kraju!

A-zet.



Rys. Grus

W. L. Brudziński

Rewelacje przy głośniku

Warto czasami posluchać radia. Można się dowiedzieć różnych ciekawych rzeczy.

Pierwszą z nich jest fakt, że chyba co najmniej połowę wszystkich stacji na falach średnich stanowią stacje niemieckie. Niemcy śpiewają, grają i cieszą się na wszystkich długościach fal, jak gdyby nic, jak by nigdy nie było wojny, Oświęcimia, Majdanka, Dachau i Mauthausen-Gusen.

Inne ciekawostki trzeba wyłowić bądź z audycji słowno-muzycznych, bądź z serwisu informacyjnego radiostacji niemieckich. Oto słuchamy szlagierów tanecznych z płyt, które para speakerów powiązała niefrasobliwymi na pozór dialogami. Zapowiadając płytę „Du bist mein Ideal" (Jesteś moim ideałem), tak oto mówi konferansjerka niemiecka do towarzysza:

„Mówi pan — mój ideał? Moje ideały są pogrzebane. Należą do przeszłości. A może myśli pan, że można je znaleźć w teraźniejszości? Też coś?!" (So was?). Dalej dla niepoznaki jakieś kiepskie kawały.

Trochę dalej na lewo odzywa się „Radio München" — Monachium, radiostacja, będąca pod nadzorem amerykańskim. Serwis informacyjny tej radiostacji przynosi m. in. taką wiadomość:

„Związek Architektów Bawarii zaprotestował przeciw wzniesieniu pomnika ofiar obozu koncentracyjnego Dachau. Po pierwsze ze względu na to, że pomnik taki nie pasowałby do krajobrazu, a po drugie bylo by to niepotrzebne marnotrawstwo materiałów budowlanych. Związek proponuje postawienie z przeznaczonego na pomnik materiału domu na szpital".

Pomnik ofiar hitleryzmu nie pasuje tym niemieckim estetom do ich krajobrazu. Lepiej pasowały doń baraki, krematoria, zasieki z drutu kolczastego i stosy trupów. Wtedy estetyczni architekci nie protestowali. Dzisiaj pod wszelkimi pozorami starają się nie dopuścić do pozostawienia trwałego świadectwa tych zbrodni — pomnika, który by po wsze czasy przypominał światu o niemieckim bestialstwie i okrucieństwie, który by podtrzymywał narody świata, stawiając im przed oczyma wieczne niebezpieczeństwo, jakie im ze strony Niemców zagraża.

A świat—a przynajmniej niektóre narody zaczynają w istocie zapominać o tym, że jeszcze pół roku temu obsługiwane przez tych samych, dzisiaj tak „potulnych", „dobrodusznych" i „demokratycznych" Niemców fabryki śmierci w Dachau i gdzie indziej, szły jeszcze „pełną parą". Anglikom zezwolono zapraszać Niemców na treningi sportowe, na tańce do kantyn, zezwolono odwiedzać rodziny niemieckie i utrzymywać z Niemcami normalne stosunki towarzyskie.

Rewolucja w Argentynie

By precz poszedł z Argentyny
Faszyzm z jego dyktaturą,
Patrzcie, jak Południa syny
Robią grando awanturę.

Najpierw Lima figla płata,
Kopnął w krzyże więc Perona
I na wyspie De La Plata
Go umieścił, by tam skonał.

Zaczem Peron znów wieczorem
Zjawił się niespodziewanie,
Wrócił z Platy i z Senorem
Chciał Farrelem sprawić lanie.

Ale chytry Senor Lima
Znów nie czekał, aż mu utrze
Nosa Peron. Już go nie mał...
Lecz pogodzi się pojutrze

I tak spokój w kraju słońca
Zapanował, że aż miło.
Bractwo tam się żre bez końca,
Po to, by się pogodziło.

ADAM KONDRACKI

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11—13 i 16—18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-06070